Nr 208 Kraków. Środa dnia 11 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Intrygantom i potwarcom.

Od pewnego kapłana, znanego z cnót, rozumu i niezawisłości charakteru, otrzymaliśmy list następujący:

„Wielmożny Mości Dobrodzieju! Prosty jestem człowiek, nie pisarz żaden. W cichej mojej parafji siedzę, obowiązki duszpasterza uczciwie spełniam, po za moją kancelaryjką z piórem nic do czynienia nie mam, ale nawykłem czytać dużo a i pomyśleć nad tem, co przeczytałem. Do starości mam jeszcze kawał czasu, ale już niejedno przeżyłem, więc i sąd sobie wyrobiłem stały o rzeczach i ludziach — o książkach i o dziennikach. Śmieje się ze mnie mój kolator, iż u mnie na plebanji tyle gazet, że biuro prasowe nie ma ich więcej; ale to nie prawda — dowód najlepszy, że sam mi musi *Czas* pożyczać, bo go nie trzymam, choć pisali do mnie z redakcji, że za tanie pieniądze każdy zaprenumerować go może, kto jeno o to poprosi. Nie trzymam, bo prosić się nie lubię, a obłudy nie cierpię. Chcesz dawać swoją gazetę tanio, to ogłoś to uczciwie wszystkiem *urbi et orbi*, bo tak, jak jest, oszukujesz tylko tych, którzy stosunków nieświadomi, na całą prenumeratę złapać się dadzą. A nietylko w tem jednem dziennik ten schwytałem na obłudzie, najwstrętniejszej przywarze, jaką mogą mieć ludzie i dzienniki, więc i cóż dziwnego, że go popierać nie chcę.

W sprawie tego dziennika odzywam się do Ciebie, Wielmożny Mości Dobrodzieju, ażebyś w piśmie swojem, którego uczciwość, szczerość i niezawisłość niejednokrotnie miałem sposobność stwierdzić, zwrócił uwagę na pewne niepokojące objawy, jakie od niedawna na łamach *Czasu* dostrzedz się dadzą. Któżby śmiał przeczyć, że od chwili, kiedy nasz Namiestnik na tak wysoką w państwie awansował godność, wodniste artykuły wstępne *Czasu* mogą mieć pewną wagę; zapewniał mnie mój kolator, że do redakcji tego dziennika wrócił sławny pan Koźmian, autor tej książki o powstaniu, w której jest tyle talentu ile kłamstw, wielki mistrz stańczykowskiego serwilizmu, ministrów i namiestników tutumfacki i że Namiestnik, który jest jednym z *Czasu* właścicieli, wydaje mu już rozkazy, jakie arje wygrywać trzeba na dziennikarskiej katarynce. Jednę z takich aryj odczytałem dziś w niedzielę na obiedzie u kolatora i wzburzony nią byłem do tego stopnia, żem się od niniejszego listu powstrzymać nie mógł. Wzburzony byłem dla tego także, żem przed chwilą właśnie wypowiedział według Ewangelji św. Mateusza na dzień dzisiejszy przypadającej kazanie „O służeniu Bogu a nie mamonie“, żem owieczkom moim wykładał popularnie kwestję socjalną i tłómaczyłem, gdzie jest jej źródło i jaka droga do jej rozwiązania. Domyślasz się Wielmożny Mości Dobrodzieju, żem na czcicieli Baala wskazywał, jako na twórców złego, żem, jako chrześcijański obowiązek, głosił walkę z plemieniem, które „nie Bogu służy, lecz mamonie“.

Otóż dowiedziałem się z *Czasu*, żem anarchistą! Całą pociechą było dla mnie tylko to, że znalazłem się w towarzystwie samego Ojca św., który snać wpadł w niełaskę autora plugawej „Lizystraty“ za encyklikę *Rerum novarum*. Kiedy ta wielka i mądra encyklika zaświeciła nad światem współczesnym, jako gwiazda przedziwnego blasku, p. Koźmian nie należał snać jeszcze do redakcji i był zajęty może naturalnemi studjami do swoich jasełek, bo wówczas *Czas* pisał, a bardzo dobrze pamiętam, wcale uczciwie i niegłupio, i radował się z nami wszystkimi stwierdzeniem kwestji socjalnej przez największą moralną świata powagę, uznaniem całej jej grozy, wskazaniem, gdzie są granice słusznych praw i żądań, a gdzie się zaczynają jej niebezpieczeństwa i wyrodnienia. Zdawałoby się, że po tej encyklice żaden dziennik, który się katolickim być mieni, nie będzie miał czelności napisać: „Nieprawda! nie ma kwestji socjalnej! są tylko nieuprawnione, niezaspokojone apetyty, które się objawiają nazewnątrz socjalizmem, antysemityzmem i anarchizmem! To odmienne wyrazy jednej i tej samej rewolucji! Dalej! karać podpalaczy społecznych, tak, jak zwykłych. A jak kto głodny, niech idzie pod kościół, to mu tam kto może z litości rzuci parę centów!“ Na domiar cynizmu i przewrotności, obłudne pismo dla pokrycia kapitalstyczno-semickiej reakcyjności, śmie się powoływać na naukę chrystjanizmu i świętych słów Ewangelji nadużywa do swoich nizkich celów.

Napiętnuj to Wielmożny Mości Dobrodzieju swojem pełnem werwy piórem, a zwróć przytem także na to uwagę, że w tym samym numerze *Czasu*, na drugiej stronie, znajduje się sążnisty artykuł, z którego się dowiesz, że pierwszą czynnością katolika i Polaka, powołanego na najwyższe w państwie stanowisko, ma być ułatwienie wiedeńskim żydom zakładania nowych akcyjnych towarzystw i banków, a to dla skaptowania sobie ich poparcia! Pewnie to kłamstwo, bo nasz Namiestnik ma opinję porządnego człowieka, ale ktoś tu jakąś brudną robi intrygę. Zdemaskuj-no ją, tak, jak ty to umiesz, a może na czas uratujesz przed nieszczęściem i wstydem dla wszystkich.

Przyjmij Wielmożny Mości Dobrodzieju zapewnienie serdecznej życzliwości

Ksiądz *Józef*“.

Ruch przedwyborczy.

Od Komitetu centralnego wyborczego, dla zachodniej Galicji, otrzymaliśmy pisma następujące:

Komitet centralny wyborczy, działające według instrukcji uchwalonej przez koło Sejmowe, przystąpił na posiedzeniu swojem dnia 9 września b. r. do zbadania sprawozdań, nadesłanych dotychczas przez Komitety powiatowe.

W relacjach tych Komitety powiatowe zdały sprawę o kandydaturach na posłów z okręgów wyborczych mniejszej własności, zgłoszonych i przyjętych przez te Komitety, oraz przedłożyły wnioski o zatwierdzenie przez Komitet centralny kandydatur przyjętych. — Zgodnie z jednomyślnie prawie uchwalonemi wnioskami Komitetów powiatowych, Komitet centralny zatwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności:

Z okręgów: kolbuszowskiego kandydaturę pp. Stanisława Jędrzejowicza, krakowskiego dra Franciszka Paszkowskiego, krosieńskiego Augusta Gorayskiego, łańcuckiego Bolesława Żardeckiego, limanowskiego, Antoniego hr. Wodzickiego, sądeckiego Stanisława Potoczka, rzeszowskiego Adama Jędrzejowicza, tarnobrzeskiego Zdzisława hr. Tarnowskiego, tarnowskiego Eustachego ks. Sanguszkę, wielickiego Karola Czecza.

Wyżej wymienione kandydatury, przedstawione przez Komitety powiatowe i zatwierdzone, Komitet centralny zaleca szanownym wyborcom.

Kraków, dnia 9 września 1895 r.

W imieniu Komitetu centralnego wyborczego:

sekretarz *Karol Pieniążek*. prezes *Józef Męciński*.

Szanowna Redakcjo! W nrze 206 *Nowej Reformy*, w korespondencji z Nowego Sącza zamieszczono następującą wiadomość:

„Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu p. Lipiński, zawiadamiając, jako delegat, o uchwale komitetu centralnego, mianowicie, aby w Nowym Sączu nie wyznaczano terminu do zgłaszania kandydatur i nie żądano wyznania credo politycznego z powodu, że komitet marszałkowski chce mieć posłem z Nowego Sącza p. Juljana Dunajewskiego“.

Wobec tego doniesienia mam zaszczyt oświadczyć, że wiadomość ta, o ile dotyczy komitetu centralnego jest zupełnie mylna, gdyż komitet centralny takiej uchwały nie powziął i powziąć nie mógł, dotąd bowiem na posiedzeniach swoich nad kandyturami z kurji miejskiej wcale się nie zastanawiał, nie mając jeszcze relacyj od komitetów miejscowych.

Z poważaniem
W imieniu komitetu centralnego:
Sekretarz: *Karol Pieniążek*. Przewodniczący: *J. Męciński*.

Tarnobrzeg d. 8 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Mężowie zaufania, zamianowani przez Komitet centralny (trzech właścicieli większych posiadłości, trzech chłopów, dwóch księży, dwóch żydów i poczmistrz), zebrali się na posiedzenie dopiero dnia 28 sierpnia; spóźnienie nastąpiło dla tego, że prezes Rady powiatowej p. Horodyński, upoważniony do zwołania posiedzenia, przebywał za granicą, a do zastępstwa siebie nie upoważnił nikogo. Że zaś zebranie delegatów komitetów powiatowych, zwołane było na dzień 31 sierpnia, a od dnia 28 sierpnia nie było czasu na zwołanie komitetu powiatowego, któryby wybrał delegata na zjazd do Krakowa, więc mężowie zaufania, postanowili sami od siebie delegata wysłać. Najpierw zgodzili się na dra Reifera (żyda), lecz wnet spostrzegli się i wybrali delegatem p. Horodyńskiego.

Komitet przedwyborczy zebrał się dnia 5 września i wybrał przewodniczącym dziekana, ks. Sobczyńskiego, zastępcą p. Horodyńskiego, a sekretarzem dra Orzechowskiego, następnie komisję wykonawczą, złożoną oprócz trzech powyższych osób, jeszcze z siedmiu innych, zaproponowanych przez komitet, a wybranych przez aklamację. I tak n. p. wójt z Wielowsi, zaproponował żyda, Rachmiela Kanarka.

Potem odrazu nastąpiło przedstawienie kandydatów na posła. Wójt z Dzikowa, przedstawił hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, który zabrawszy głos, złożył najpierw sprawozdanie poselskie (w jesieni zeszłego roku został wybrany posłem przy wyborze uzupełniającym z mniejszych posiadłości powiatu) wcale obszerne, wykazując wydatność i pożytek swojej pracy, przyczem wspomniał, że w niektórych sprawach, n. p. drogowej, nie zabierał w Sejmie głosu i udziału w nich nie brał jedynie dla tego, że spraw tych na porządku dziennym nie było i nikt inny ich nie poruszał.

Na zapytanie, tyczące się kilku najważniejszych spraw, obchodzących kraj i powiat, jako to: o sąd kolegjalny, o kredyt z Banku krajowego dla ludności rolniczej, o podwyższenie pensji nauczycielom i o szkoły przemysłowe, odparł kandydat krótko, w szorstkich słowach, nazywając pytającego (z inteligencji) „przybyszem“, którego owe sprawy nie powinny interesować. Że zaś cała inteligencja (duchowieństwo, urzędnicy, ks. przewodniczący i sekretarz Komitetu i t. d.) jest takim przybyszem, a obecni na posiedzeniu otrzymali zaproszenie, podpisane właśnie przez kandydata, przeto cała inteligencja dostała w ten spo-

sób obok krzywdzącej obrazy naukę, że powinna tylko słuchać i nie w tym celu wezwało się ją do komitetu, aby młodym hrabiom, kandydującym na posła, trudne pytania zadawała.

Prof. hr. Tarnowski, radny miejski w Krakowie, nie ma prawa, według zdania jego bratanka, interesować się sprawami miasta, bo go bratanek uważa tam za przybysza. Przewodniczący nie przywołał kandydata do porządku za owo wyrażenie, choć sam był niem dotknięty i całe duchowieństwo.

Ostatecznie wotum zaufania udzielono.

Gdy Walenty Benc, wójt z Ostrówka i były poseł do Rady państwa, postawił także swoją kandydaturę, przeprowadzono głosowanie, przy którem hr. Tarnowski otrzymał przeważną większość. Inteligencja, a więc duchowieństwo, urzędnicy itd. owi „przybysze“ głosowali za nim, bo inteligencja potrafi być niesłychanie niekonsekwentną i o swoją godność wobec hrabiów niedbałą. Nauczyciele także za Tarnowskim głosowali. Za Bencem głosował jeden wieśniak.

Jeżeli komitet powiatowy ma być wyrazem legalności, to winien był stosownie do regulaminu, po wybraniu prezydjum i komisji wykonawczej zamknąć posiedzenie, a prezydjum powinno było oznaczyć na czyje ręce i do jakiego czasu kandydatury powinny być zgłaszane, poczem dopiero należało wyznaczyć nowe zebranie komitetu, celem wysłuchania mów kandydackich i wyboru kandydata, co wszystko pominięto.

Oczywiście, że przyjęcie kandydatury hr. Tarnowskiego było niezgodne z regulaminem przez komitet centralny ustanowionym, a więc kandydatura ta w obecnym stanie rzeczy, nie powinna być przez komitet centralny zatwierdzoną.

Z Alwerni otrzymaliśmy pismo następujące: Dziś, dnia 8 września popołudniu, odbyło się tu posiedzenie poufne komitetu ludowego wyborczego na powiat chrzanowski. Z zaproszonych członków komitetu przybyło 40 osób. Posiedzenie zagaił przewodniczący, Wojciech Małocha, wójt z Regulic i przedstawił zgromadzonym konieczną potrzebę wyboru kandydata na posła z mniejszych posiadłości z powiatu chrzanowskiego, poczem zabrał głos Józef Zastawnik, obywatel z Alwerni i postawił wniosek, aby na posła do Sejmu krajowego wybrać Wojciecha Małochę, wójta z Regulic. Zebrani jednogłośnie zgodzili się na ten wybór i wezwali Małochę, wójta z Regulic do złożenia swojej wiary politycznej. Ten przyrzekł, że wrazie gdyby posłem wybrany został, wstąpi do klubu „katolicko-ludowego“ w Sejmie.

Następnie Jan Marszałek (nazwisko, nie godność) wzywa kandydata, aby zaufania, które wyborcy w nim położą, nie zawiódł, ani mandatu na rzecz innego kandydata nie złożył, ani też przed samemi wyborami wyborców nie zdradził i kandydatury swojej nie cofnął, aby tak w Sejmie, jakotez i po za Sejmem sumiennie i rzetelnie według Boga i sprawiedliwości dla ludu pracował i aby o toku spraw sejmowych swoich wyborców zawiadamiał w sposób, jaki uzna za najdogodniejszy.

Kandydat, Wojciech Małocha, przyrzekł słowem uczciwego człowieka, że wyrażone przez p. Jana Marszałka żądanie uważa za życzenie całego powiatu, więc je przyjmuje i do ostatnich sił będzie stał wiernie na stanowisku, na jakie go wyborcy powołują. W dowód czego podał kandydat obecnym rękę.

Ci wyrazili kandydatowi wotum zaufania i przyrzekli jego kandydaturę ze wszystkich sił popierać.

Wydział komitetu:

Wojciech Małocha, przewodniczący, *Józef Zastawnik*, zastępca przewodniczącego, *W. Bugaj*, *Jan Marszałek*, *Jakób Mazur*, *F. Tumidalski*.

Ludowy komitet centralny wezwał okręgowy komitet ludowy kolbuszowskiego powiatu, aby zaprosił radcę sądowego p. Michniewicza z Rzeszowa, do kandydowania z mniejszej własności powiatu kolbuszowskiego.

Zapowiedziane zgromadzenie stronnictwa ludowego w Wadowicach odbyło się dnia 6 bm. przy udziale około 400 włościan z całego okręgu wyborczego: Ogółem reprezentowanych było sześćdziesiąt kilka gmin. — Zebranie zagaił włościanin, Antoni Styła z Choczni, na temat obudzonej samowiedzy ludu, potrzeby radzenia o sobie samym i zdążania do celów, wytkniętych polskiemu ludowi przez „króla naszego bez berła i korony“ Tadeusza Kościuszkę. Przewodniczącym zebrania wybrano wójta z Zebrzydowic, Franciszka Bielę, zastępcą Antoniego Styłę, sekretarzem Jana Zajączka z Piotrowic. W kwestji prawyborów, pozostawiono nie wybierać prawyborcami księży, pisarzy gminnych i nauczycieli, a to ze względu na ich zależność, (?) wreszcie wybrano komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego dla okręgu wadowickiego. Kandydaci do mandatu poselskiego mają do 15 b. m. zgłosić pisemnie kandydaturę na ręce przewodniczącego.

W Samborze przed bardzo licznie zgromadzonymi wyborcami, między którymi było też wielu włościan. zdawał ubiegłej niedzieli sprawę z swych czynności poselskich prof. dr Czyżewicz, który przedstawił w krótkości działalność ostatniej kadencji sejmowej i swój udział w pracach Sejmu. W licznych interpelacjach poruszono bardzo wiele spraw żywotnych. Dr Czyżewiczowi uchwalono po odpowiedziach na interpelacje jednomyślnie wotum ufności, uznania i podziękowania. Dr Czyżewicz zgłosił ponownie swoją kandydaturę, przedstawiając, jako wyznanie wiary, złożoną relację i odpowiedzi na interpelacje. Oprócz prof. Czyżewicza zgłosić mają swe kandydatury p. Słotwiński, radca sądowy, p. Popiel, syn byłego posła sejmowego i dyrektor p. Petelenz. Ma się jeszcze pojawić kandydatura Rusina.

W Przemyślanach włościanie utworzyli komitet przeciwko Romanowi hr. Potockiemu, stawiając kandydaturę chłopów Iwana Sawczyna z Zadwórza i Iwana Sikorskiego z Biłki.

Z Żydaczowa piszą do *Gazety Narodowej*: „Jako rzecz niewątpliwą należy uważać obecnie kandydaturę z tutejszego okręgu mniejszych posiadłości ze strony polskiej, p. d'Abancourta, sędziego. P. Winnicki Kaz. kandydaturę swoją cofnie“. Byłby to z jego strony krok rozumny.

Z Kołomyi piszą: Dotychczasowy poseł z naszego miasta p. br. Fl. Ziemiałkowski nie zgłosił dotąd swojej kandydatury i jak niektórzy twierdzą, o mandat tym razem ubiegać się nie zamierza. Natomiast wysunięto tu kandydaturę p. Stan. Szczepanowskiego, dotychczasowego posła z Drohobycza. Co i kto skłonił autora „Nędzy w Galicji“ do porzucenia myśli kandydowania z dotychczasowego okręgu, a przerzucenia się na Kołomyję, nie wiem, jak również nie ręczę, czy pogłoska ta, jak niemniej zapowiedź przyjazdu tu p. Szczepanowskiego na 15 bm. się sprawdzi.

Tymczasem atoli wyłania się tu inna kandydatura, a mianowicie p. Jana Kleskiego, właściciela dóbr Wierzbiąża, członka tutejszej Rady pow. i obywatela m. Kołomyi. W tych dniach właśnie grono wyborców odniosło się do p. Kleskiego z propozycją, aby kandydaturę swoją zgłosił. P. Kleski, jakkolwiek nie wzbraniałby się przyjąć mandatu i odpowiedziałby zaufaniu w nim pokładanemu, miał oświadczyć, że dalekim jest od wysuwania swojej osoby wobec kandydatury p. Szczepanowskiego, jako człowieka ze wszech miar w kraju cenionego i zasłużonego. Tak więc kwestja kandydata pozostaje u nas jeszcze w zawieszeniu i dopiero po 15 bm. przybierze jakieś realniejsze kształty, gdy p. Szczepanowski stanie na zgromadzeniu i wyrozumie, czy jego kandydatura z tego właśnie okręgu, ma widoki powodzenia.

Z KRAJU.

Z Przeworska otrzymaliśmy pismo następujące: W Numerze 206 *Głosu Narodu* z dnia 8 go września 1895 r. wyczytałem korespondencję oznaczoną X. W. T., która dotyczy mej osoby a mija się z prawdą. Prawdziwy stan rzeczy był taki:

Po zagajeniu przezemnie, jako przewodniczącego, posiedzenia dnia 29-go sierpnia b. r. i po wyłączeniu 2 radnych od obrad i głosowania, skonstatowałem (do czego sam jedynie miałem prawo) brak kompletu, — ponieważ ks. W. T. przeniesiony przedtem stale do Przemyśla, tem samem już mandat swój radziecki utracił, a mimo to aż z Przemyśla na to posiedzenie przyjechał, drugi zaś radny, jako bardzo chory, nie był w stanie z całą przytomnością umysłu brać udziału w obradach, — a po wyłączeniu tych 2 radnych, pozostało tylko 17 radnych, zdolnych do obrad i głosowania, gdy tymczasem ustawa wymaga ich 18.

Wobec tego posiedzenie zamknąłem i ze sali posiedzeń się wydaliłem, bo nic innego uczynić nie wypadało.

Po zamknięciu przezemnie posiedzenia i mem wydaleniu się, wszelkie dalsze obrady mogły mieć i miały jedynie charakter prywatny, poufny, były wedle ustawy wszelkie uchwały podczas nich powzięte nieważne, nieważnym też jest wybór pana Wład. Świtalskiego naczelnikiem gminy.

Przeciw nieważnemu wyborowi p. Władysł. Świtalskiego, wniosło wielu radnych, nawet tych, którzy na posiedzeniu obecni byli i w niem udział brali, protest, w skutek którego wybór ten, jako nielegalny, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa unieważnionym zostanie.

W interesie prawdy. proszę uprzejmie Wielm. Pana Redaktora o umieszczenie tego wyjaśnienia w następnym Nrze swego dziennika *Głos Narodu* i piszę się z rzetelnym szacunkiem i poważaniem *Dr B. Zborowski*.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 9 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Bawiąc w Wiedniu, w przejeździe z kąpiel, znalazłem się wczoraj przypadkiem na przedmieściu Margarethen. Przechodząc przez Schlossgasse, spostrzegłem przed znajdującą się tam piwiarnią sporą gromadę stojących i żywo giestykulujących ludzi. Myślę sobie, pewno odbywa się tu zgromadzenie wyborców, w które stolica naddunajska obecnie, jak to wyczytać można w miejscowych dziennikach, tak obfituje. Ale, jakie było moje zdziwienie, gdy zbliżywszy się do tej grupy ludzi, usłyszałem dźwięki polskiego języka. Przebywając od przeszło dwunastu tygodni po za granicami kraju i prawie nie słyszawszy przez cały ten przeciąg czasu ojczystej gwary, uderzyło mnie nadzwyczaj mile, gdym znalazł się niespodzianie w dość licznem gronie rodaków. Byli to prawie sami młodzi ludzie, a jak mogłem z ich fizjognomji wnioskować, należący do klasy pracującej. Przystępuję więc bez ceremonji do nich, jako rodak do rodaków, uradowany, że spotkał swoich i wołam na pozdrowienie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zamiast odpowiedzi, zmierzono mnie od stóp do głowy, a jeden z grona odezwał się do mnie w te słowa:

— Widacz, żesz Pan purszoa (bourgeois miało znaczyć), a może nawet szchlachcicz... u nas nie ma pochwalony Chrystus!

Uwierzyłem mu na słowo, bo wymowa jego żydowska stwierdzała to dostatecznie. Ale co żyd robi w gronie naszej młodzieży, wszak na ulicy w Wiedniu, handlu nie prowadzą, zwłaszcza w niedzielę? Chciałem żydowi dać należytą odprawę, gdy tymczasem wpadł mu w słowo obok stojący młody człowiek, należący do licznej grupy, mówiąc;

— Towarzysz jesteś zbyt gorąco kąpany! Ten pan jest Polakiem, a u nas w kraju jest takie pozdrowienie w zwyczaju.

— Co w zwyczaju! — krzyknął żyd — my klerykałów nie potrzebujemy!... Niech żyje międzynarodowa socjalna demokracja.

Spojrzałem na żyda pogardliwie, bo widać było, iż ten okrzyk nawet był na jego ustach mamidłem, szachrajstwem. Chciałem się oddalić, atoli zbliżyło się do mnie dwóch stateczniejszych ludzi i ci rzekli w tonie przepraszającym:

— Towarzysz Josel gorąco kąpany... niech pan jego słów nie bierze na serjo.

— Odkądże macie żydowskich towarzyszów? — zapytałem.

— Mój Boże! — odparł kłopotliwie drugi — my, jako robotnicy, stoimy na zasadzie równości, wolności i braterstwa.

— Bardzo to pięknie, ale...

— Nie ma ale, wyjątków nie robimy. Stowarzyszenie nasze zwołało dziś zgromadzenie, a jeżli pan chce poznać nasz program, prosimy do wnętrza sali. — Uderzony już tem, co mi się zdarzyło na ulicy, byłem ciekawy ujrzenia tego, co się będzie działo dopiero w sali.

Przyjąłem więc pomimo impertynencji żydowskiej, jaka mnie zaraz na wstępie spotkała, zaproszenie i udałem się na zgromadzenie, jako cichy słuchacz. Widzę, iż przy stole prezydjalnym rozpiera się kilku żydów z ogromnie ważną miną. Pytam mojego sąsiada, co to za panowie?

— Ten tam — pokazuje mi na jednego — to pan „doktur“ Lejzer, a tamten to pan doktur Cypzer, redaktor polskich gazet.

— Jakich gazet? — zapytałem.

— Tego dokładnie nie wiem, ale mogę się dowiedzieć.

Po chwili przyniósł mi kartkę z napisanem ołówkiem nazwiskiem: Dr Józef Zipser, wiedeński redaktor *Kurjera lwowskiego*.

Zdziwienie moje dosięgło szczytu, kiedy w sali ujrzałem także kilku naszych włościan.

Wtem zagajono posiedzenie, któremu kierował niejaki Kukerian. Wita on galicyjskich delegatów włościańskich, mianowicie Macieja Borgiela z powiatu bialskiego, i Józefa Piotrowskiego, rzekomo wysłańców tamtejszego komitetu chłopskiego (prawdopodobnie „stronnictwa ludowego“) w celu założenia w Wiedniu publicznego protestu przeciwko korupcji wyborczej w Galicji. Następnie odczytał przewodniczący kilka przysłanych listów powitalnych od komitetów chłopskich z Galicji, z powiatu krakowskiego, z Liszek, ze Śniatyna, Rzeszowa i t. d.

Po przemowie Macieja Borgiela zabiera głos ów „dochtur“ Lejzer. Mówi o ruchu chłopskim w nienawistnym dla Polaków duchu podburzająco. Powiada między innemi, że chłopi ruszywszy się teraz w Galicji, zabierają się do zrobienia z półazjatyckiej Galicji kraju zachodniej kultury.

Mój Boże, nikły żydek śmie ciskać nam takie obelgi w oczy! Krew ścięła mi się była w żyłach, chciałem....., ale ścis. ąwszy pięści siedziałem cicho kontynuując moją rolę niemego słuchacza.

Potem przedstawia żydowskim akcentem ów „dochtur“ Zipser, wywieranie presji wyborczej na urzędników w Galicji. Przesadza widocznie, polując w znany sposób żydowski za wywołaniem sensacji, ale w sali powstaje dość głośny hałas, tak, że go prawie nie słychać. Słyszę tylko oderwane słowa: „szkandał“, „kourupcja“, „nie możemo z założoną ręką, czyli bezczynną ręką“ — co prawdopodobnie miało oznaczać niemieckie: *mit müssiger Hand* i tak dalej. Wtem kichnął ktoś na głos i mowa była skończona.

Przemawia inny żyd, Lejzer, znany „bohater“ z Żywca. Odczytuje protest księdza Stojałowskiego, przysłany z więzienia w Cieszynie. Trudno przypuścić, żeby ksiądz Stojałowski nadesłał swój protest na ręce tego żyda, kapłan stojący na gruncie chrześcijańskim! Więc protest dostał się w niewłaściwe ręce. Dlatego ostrożność na przyszłość byłaby pożądaną.

Na zgromadzeniu przemawiało jeszcze kilku innych. Kierownictwo całego tego widowiska spoczywało widocznie w rękach żydowskich, „goimy“ byli tylko narzędziem dla celów „Alliance israelite“.

Przyznam się, że ogromnie przykre wyniosłem wrażenie z zgromadzenia, bynajmniej nie dlatego, iż tam wiał wiatr radykalny, ale dlatego, że lud nasz nie mając dość lichwy i wyzysku żydowskiego w kraju, daje się przez tych panów wodzić za nos jeszcze i po za granicami „Nowej Palestyny“. Wstyd i hańba!

Wiedeń 8 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarz Franciszek Józef wyjeżdża dziś o godzinie 6 m. 40 wieczorem do Szczecina. Podróż ta ma charakter czysto wojskowy i nie wiążą się z nią żadne polityczne plany. Cesarz w piątek powróci już do Wiednia, w sobotę uda się do Węgier.

Księżna Klementyna Sasko-Koburgska, matka panującego księcia Bułgarji, przybyła do Wiednia. Udaje się do Pesztu, celem wzięcia udziału w pogrzebie swojego wnuka, arcyksięcia Władysława.

Dziś na Freudenau rozpoczynają się wyścigi jesienne. Z tego powodu, Wiedeń niezmiernie się ożywił, a na arenie wyścigowej panuje ruch niezwykły. W pierwszym zaraz dniu rozegraną będzie „nagroda dwulatków“ w kwocie 30.000 koron, na przestrzeni 1.200 metrów. U startu stanie 9 koni, między któremi „Gomba“ i „Triviat“ mają najwięcej danych do odniesienia zwycięztwa. Robert Lebaudy, znany sportman francuski, przysłał kilka koni. Z nich „Welocyped“, uważany jest za pewnik w biegu z przeszkodami na 4.800 metrów.

W zarządach teatralnych, z dniem 1 września, wzięto się gorączkowo do pracy, celem przygotowania repertoaru na sezon bieżący. Dyrektor teatru Burgu, dr Burckhardt, wystąpi z całym szeregiem nowości niemieckich i francuskich. Sudermann wystawia nową sztukę „Szczęście w zakątku“. Schnitzer komedję pod tytułem „Miłostka“. Dramat Giacosy „Na łaskę i niełaskę“ i komedja Bisona „Pan radca ministerjalny“ zostały przyjęte do wystawienia. Oprócz tego, ujrzą światło kinkietów komedje Moliera: „Świętoszek“ i „Mizantrop“, a także cykl utworów szekspirowskich. Teatr Rajmunda przygotowuje wielką sztukę autora berlińskiego, Henryka Stobitzera, pod tytułem „Barbarzyńcy“. Treść wzięta z czasów wojny francusko-niemieckiej.

Zaledwie 9 dni rozdziela nas od wyborów do Rady miejskiej. W komitetach i na zebraniach wyborczych, ścierają się zdania i głosy. Dzienniki żydowskie skwapliwie notują najdrobniejszy fakt, odnoszący się do zebrań wyborców partji liberalnej, a z dziwnem lekceważeniem traktują zgromadzenia antysem tów. Tymczasem antysemici przygotowują się do kampanji z całym wysiłkiem, a ich dowódcy ułożyli mistrzowski plan działania. Wszelkie pogłoski o rozterkach w łonie głównego komitetu antysemickiego, nie mają żadnej podstawy i partja ich, jak jeden mąż, stanie do urny.

Z Meranu donoszą, że uformawał się tam komitet, celem wystawienia pomnika Andrzejowi Hoferowi, bohaterowi z wojny 1809 r. Koszt monumentu obliczony jest na 400.000 złr. i składki zbierane będą nietylko w Austrji, ale i w całych Niemczech. *Swój.*

Paryż d. 8 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Większa część deputowanych ogłasza publicznie, że z otwarciem parlamentu, rozpocznie kampanję przeciwko gabinetowi Ribota. Głównie interpelowany będzie z powodu sprawy madagaskarskiej, tak w ogólnym zarysie, jak i w szczegółach. Izby zbiorą się dopiero 22 października a do tego czasu jenerał Duchesne łatwo może zająć Tananariwę i od razu zakończyć wojnę, ukoronowaną zupełnem powodzeniem, bo owładnięciem wyspy, liczącej 6 miljonów mieszkańców. Wszystkie więc interpelacje w tej kwestji byłyby spóźnione, a nawet niedopowiednie. Swoją drogą przyznać trzeba, że ministerjum wojny złożyło dowody wysokiej nieudolności. Zasklepione w dawnym biurokratyzmie, chciało prowadzić wojnę z Paryża i naczelnemu dowódcy ekspedycji nakreśliło plan kampanji i poleciło mu ściśle zastosowanie się do niego. Ciężkie doświadczenia, jakie przeszła Francja w 1870 r., nic nie nauczyły jej kierowników dzisiejszych, a 15 miljardów, wydanych na uzbrojenie i powiększenie armji, kto wie czy nie są marnie stracone, bo chociaż Francja może dziś wystawić przeszło dwa miljony żołnierza na linję bojową, ale ten żołnierz nie wyrównywa jakością dawnemu, a o dowódcach nie ma co mówić. Zresztą na sztandarach legjonów cesarza Napoleona III wypisane były: Inkerman, Alma, Sewastopol, Magenta, Montebello, Solferino, Puebla i t. d., a na dzisiejszych: Tonkin i Dahomey! Po za tem nic a nic. W armji przytem panuje duch stronniczy, nawet socjalizm i komuna mają w niej licznych zwolenników.

Jenerał Dragomirow przybył do Paryża w towarzystwie kilku oficerów swojego sztabu i stał się od razu celem gorących owacyj. Na dworcu czekały go tłumy publiczności. Gdy wsiadał do powozu krzyczano: „Niech żyje jenerał Dragomirow! Niech żyje Rosja!“ Minister wojny, jenerał Zurlinden, wydał dla niego wielki objad, tak samo i jenerał Saussier. Jeżeli wierzyć można pogłoskom, to wysłannik rosyjski, oprócz misji wojskowej, ma także i polityczną. W tym celu nawet wyjechał wczoraj do Langres, gdzie przebywa prezydent Faure, pomimo, iż manewry rozpoczną się 11 b. m.

Na pomnik marszałka Canroberta car rosyjski przysłał 1.000 franków. Składki wynoszą dotąd 53.364 franków i przyznać muszę otwarcie, że jeden z najdzielniejszych żołnierzy francuskich, którego życie i czyny były bez najmniejszej skazy, dość po macoszemu jest traktowany przez swoich współobywateli. Pół roku składa się Francja na ten monument i ledwo zebrano kilkadziesiąt tysięcy. Nadmieniam jeszcze, że głównie wojskowi ze swego skromnego żołdu nadsyłają datki. Opaśli bankierzy i żydowscy giełdziści nie przyczynili się ani jednym centymem, ale też prawdę mówiąc, zwycięzca z pod Almy, nigdy z nimi nie miał do czynienia.

Pan Ribot popełnia błędy za błędami. Nałożenie podatku na kongregacje duchowne, poświęcające się wychowaniu i wspieraniu sierot i nędzarzy, wywołało istną rewolucję w klerze francuskim. Wszyscy książęta Kościoła zaprotestowali przeciwko temu nadużyciu, a biskup Grenobli, ks. Fava, otwarcie powiedział do księży, że którakolwiek z kongregacji zapłaci podatek dobrowolnie, nałoży na nią ekskomunikę i nie pozwoli przyjmować Najśw. Sakramentu. Z jednej strony rząd francuski pragnie utrzymać najlepsze stosunki z Watykanem, z drugiej, prześladuje u siebie duchowieństwo katolickie. Trudno więc powiedzieć, aby ludzie stojący na czele władzy, posiadali takt i zmysł polityczny. Ale we Francji niczemu się już teraz dziwić nie można, bo w ostatnich czasach popełniono tyle absurdów, że jeden mniej lub więcej nie pomoże ani zaszkodzi. *K. W.*

Obrazki z życia urzędniczego.

I.

Serwilizm w naszych urzędach.

W czasie kiedy premier ministrów i minister spraw wewnętrznych, wydaje, stylem rozkazu pułkowego, pisany manifest do podwładnych mu urzędników — przypominający im dziesięcioro służbowych przykazań, streszczone w znanej dewizie niemieckiego pochodzenia „*Maul halten und weiter dienen*“ — a nadto w czasie, kiedy pokutująca od niepamiętnych czasów — w biurku ministra spraw wewnętrznych i jak złowrogie widmo sen mu odbierająca sprawa pragmatyki służbowej dla urzędników administracyjnych, zaczyna powoli nabierać kształtów obiecujących szczęśliwe rozwiązanie — w takiej chwili zbiera mimowoli ochota—poruszyć niebardzo co prawda wdzięczny i wesoły ale niemniej aktualny i żywotny rys — życia urzędniczego w ogólności a galicyjskiego w szczególności — znany już nie od dziś pod nazwą serwilizmu urzędniczego.

W tem miejscu widzę już oczyma nieśmiałej i pokornej duszy mojej praktykanckiej, ściągające się chmurnie krzaczaste, brwi czytających ten ustęp, wysokich rangą i latami służby, weteranów biurowych starej daty — słyszę jak pomrukują pod nosem.

Co, serwilizm? jaki serwilizm w urzędzie? W urzędzie nie ma żadnego *servus*. Nie bójcie sie szanowni bohaterowie na polu walki z fasykułami, exhibitami, indosatami i t. p. Nie myślcie przypadkiem, że ogarnięty karygodnem zuchwalstwem zamierzam propagować zaprowadzenie w biurach wyrazu powitalnego *servus*, zamiast dotychczasowego uświęconego tradycją, „upadam do nóżek pana radcy dobrodzieja“—ani mi to w głowie chcieć jednym zamachem pióra obalać podwaliny nawy państwowej, która stoi bezspornie na pojęciu różnicy między prowizorycznym, bezpłatnym nieadjutowanym, nieegzaminowanym praktykantem krajowej dyrekcji skarbu, a między rzeczywistym, starszym nadradcą, nadinspektorem, lub innym nadygnitarzem. Nie posiadam tyle zuchwalstwa i daleki od wszelkiej myśli propagowania destrukcyjnych zasad, chcę jedynie na drodze czysto opisowej przedstawić historję mego niedługiego jeszcze, ale obfitego już w rozliczne epizody, ciekawe zajmowanie się kwestją tak znanego serwilizmu urzędniczego i jego różnych objawów.

Ponieważ od pierwszego zarania mojej karjery, wpajano mi poczucie i zamiłowanie do systematycznego i porządnego referowania spraw, które polega na wystrzeganiu się wszelkiego tak zwanego pudlowania t. j. referowania bez przedaktów, czyli mówiąc technicznie „priorów“ więc i niniejszy wywód zaczynam od „priorów“

Dzieckiem jeszcze będąc, miałem należyte uznanie dla porządku społecznego i uznawałem konieczność pewnej hierarchji, więc kiedy z rówieśnikami moimi na dziedzińcu w kamienicy, bawiliśmy się w wojsko, albo w sąd, jeżeli na mnie przypadkiem przyszło piastować podrzędną godność „gefreitra“, albo woźnego sądowego stojącego dla bezpieczeństwa świetnego sądu pod drzwiami, prędzej przesadzałem może w oznakach służbowej rewerencji dla moich przełożonych — całując n. p. rękę pana „majora“ podczas raportu wojennego, albo pana sędziego, któremu mówiąc nawiasem dla utrzymania powagi, często pożyczać musiałem mojej własnej chusteczki, aniżeli bym śmiał lekceważyć sobie nawet w zabawie różnicę rang.

Kiedy później wyrosłem z tych zabaw, i kiedy przyszło mi, już nie na żarty, ale całkiem poważnie, „bawić się w żołnierza“ we Lwowie na Janowskich błoniach, i kiedy, jako jednoroczny ochotnik, ale szeregowiec, musiałem nieraz wysłuchać traktatu przełożonego mojego kaprala o kolosalnej różnicy, jaka zachodzi między „siarżą“ a „gimeinem“ choćby ten ostatni nawet cztery freiwiligierskie paski miał na rękawie, w duszy dziękowałem sobie gorąco, że już od wczesnej młodości wdrażałem się w zasady karności i poszanowania dla „siarży“.

W czasie służby wojskowej zrobiłem jednak jedno spostrzeżenie ciekawe, które zdawało się z początku dziwnie sprzeczne z mojemi pojęciami dotychczasowemi o rangach i subordynacji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

EL CRISTO DE LA LUZ.

Legenda toledańska

7 przez

Juljusza Zayera.

(Dokończenie).

Nigdzie nie było ani cienia żywej istoty. Abisain szedł spiesznie, figura nie była ciężka. Bez przeszkody doszedł do placu Valdecaleros, otworzył wrota kluczem, który nosił przy sobie, popędził po wschodach na górę i wszedł nareszcie do swojej komnaty. Tam dopiero uczuł, jak bardzo był znużony. Rzucił figurę na podłogę, nakrył ją płaszczem i nie zapalając nawet światła, rozebrał się i padł na łoże. Powieki przymknęły mu się natychmiast, ciężki sen ogarnął go i pozbawił świadomości. Leżał, jak kamień..... Obudził się dopiero, gdy promienie słońca do komnaty przez niezasłonięte okno się wdarły i gdy jakaś wrzawa, podobna szumom dalekim rozhukanych wód, do ucha dochodzić mu poczęła. Nie opamiętał się zaraz, co się z nim wczoraj było działo, miał tylko uczucie, że coś niezwykłego wisiało niejako w powietrzu i w nim samym się odzywało. Tymczasem wrzawa na ulicach zbliżała się z każdą chwilą. Teraz już pod samemi jego oknami grzmiał ryk, jak gdyby wzbierającej powodzi i wreszcie z głuchego wrzenia tego wydobyły się okrzyki: — El Cristo de la Luz! El Cristo de la Luz! — Jak piorun wróciła mu świadomość do duszy, cały dzień wczorajszy stanął nagle przed nim jasno i żywo. Wyskoczył z łoża w lęku jakimś nieokreślonym.

— Czyżby odgadła ta tłuszcza? — zaszeptał.

Ale wtem kurytarze były pełne ludzi, drzwi jego komnaty z łoskotem wyleciały z zawias i setki oczu, pełnych nienawiści, pełnych grozy, pełnych gróźb wbiło się w bladą twarz jego.

— Czego chcecie odemnie? — spytał najbliższych, którzy, jakby chcąc go rozszarpać, za piersi go chwytali.

— Przyznaj się do zbrodni! — ryczał tłum i tysiąc pięści w pokoju, na kurytarzu, na wschodach i aż na dole, na ulicy, podniosło się ku niemu.

— Nie rozumiem — wyjąknął Abisain.

— Ja ci wytłómaczę — rzekł alcade toledański, który teraz przez tłum się przecisnął, a którego obudzono, gdy całe miasto o świcie się wzburzyło. — Przychodzimy cię uwięzić i oddać pod sąd. Czemu? Sam dobrze wiesz. Ołtarz w kościele „Chrystusa Światłości“ jest krwią zbroczony, a święta figura znikła z krzyża. Świętokradzko raniłeś ją nożem i uniosłeś potem! Nie zapieraj się, morderco Boga samego! Od ołtarza prowadzi ślad krwi ulicami aż przed twój dom, wschody twoje krwią poplamione, próg komnaty twej nią zbroczony i ręce twoje także i szaty twoje i płaszcz twój oto!

Z temi słowy podniósł płaszcz, porzucony na ziemi i w wielkiej kałuży krwi ujrzano leżącego Chrystusa Światłości. Z rany jego w boku ściekały krople krwi, jak jasne rubiny!

Abisain zasłonił twarz rękami. Wiedział, że jest zgubiony. Z trudem ledwie obronił go alcade od wściekłości tłumów i odprowadził do więzienia.

Świętą figurę poniesiono w procesji przez całe miasto, przy odgłosie wszystkich dzwonów, tysiące świateł oświecało ją łuną złotą, dym kadzideł otulał ją ciągle w modre woni obłoki, a cała ludność klęczała kornie, gdy wśród pień i hymnów pobożnych, uroczyście krucyfiks na dawne stawiano miejsce.

Tegoż samego dnia poddano Abisaina niesłychanym męczarniom. Całe jego ciało było jedną raną, jedna kość nie została w nim całą. Pośród mąk swych podniósł Abisain oczy do nieba i z ust jego wyszło wielkie wołanie:

— Eljaszu! Eljaszu!

Coś błysło, jako mgławica gwiazd najbielszych, przed jego oczy spłynął obłok, pełny blasków tęczowych i z potoku światłości wystąpił Chrystus, krwią zbroczony, z uśmiechem niewymownie słodkim, nieskończenie dobrym, pełnym miłosierdzia najwyższego. Dokoła niego, w bezbrzeżnem przestworzu, wirowały miljony aniołów, kryjąc cały błękit niebios przezroczemi słonecznemi tęczobarwnemi skrzydłami.

— Przyszedłeś w chwale zwycięzkiej natrząsać się z mąk moich? — spytał Abisain.

— Przyszedłem boleści twe ukoić i nienawiść twą ugasić — odpowiedziało boskie zjawisko i pochyliło się nad cierpiącym człowiekiem, a krew, która z boku jego na męczennika padała, zmieniła męki jego w uczucie przedziwnej słodyczy. Coś, jakby szczęście nieskończone opanowywało duszę i ciało umierającego Abisaina.

— Broczysz krwią -- rzekł. — Któż ranił cię znowu?

— Ten lud, któremu męczarnie twe wydzierają okrzyki radości i który w imię moje cię dręczy! Póki będzie na świecie nienawiść, rany moje nie przestaną krwią broczyć. Każde słowo przeklinające bliźniego jest ciosem w serce me zadanym, każda nienawiść jest nowem na mnie spełnionem morderstwem! Twoja to złość, twój gniew namiętny wywołały krwi wytrysk z mego boku wówczas w kościele, nie cios twojego noża w obraz mój. Ach! ileż krwi wylałem od początku wieków! Bo miłość moja dawno krwią broczyła, zanim jeszcze ciało moje do krzyża przybito. Miłość moja była z Panem, Bogiem twym, pierwej, niż były czasy, pierwej, niż była ziemia, pierwej, niż góry w posadach utwierdzone zostały, niż morza wodami się napełniły! Gdy tworzył Bóg firmament nad otchłaniami, była z nim, gdy obłokom kazał wznieść się na wysokości, była z nim, gdy rzekom dawał kierunek, była z nim, gdy tchnął duszę w Adama, była z nim! Od wieków po wieki miłość moja ciągle krwią broczy! Krew ta świat cały zatapia! Spojrzyj naokół, co tej krwi się leje!

I oczy Abisaina odebrały moc źrenic archaniołów i cherubinów i widział, że wszystko światło światów było właściwie krwią Chrystusową, że nią poiły się i żywiły słońca i gwiazdy wszystkie, że ją piła ziemia, by kwitnąć mogła, ze wszechświat bez granic w niej tonął.

— A ja cię nienawidziłem, nienawidziłem miłość wieczną! — szeptał Abisain i łzy skruchy niezmiernej, palące, jak piekło, spływały mu po twarzy. — Jakże możesz zmiłować się nademną? — jęknął. — Jakże możesz mi odpuścić?

— Nienawiść twoja była, jakby miłością ukrytą — pocieszał go Zbawiciel — miłością, której nie rozumiałeś i która pomieszaniem cię napełniała. Opierałeś się jej, bo zdała ci się grzechem. Nienawiść twoja płynęła z miłości ku temu, co ci się prawdą najświętszą zdawało i nienawiść twa przeto sama była świętą! Nienawiść taka budzi miłość i Bóg raczej ją miłuje, aniżeli tępą ku wielkim rzeczom obojętność! Abisainie, rzekłeś kiedyś: — Zobaczymy się! — Ja ci odpowiedziałem: — Zobaczymy się! — I oto zobaczyliśmy się, bo tyś mnie znalazł, mnie, który wyszedłem ciebie szukać. Poznałeś teraz, że wszystka nienawiść jest błędem! Źródło jej wytryska tak blizko źródła miłości. Pójdź ze mną w miłości tej kraje, duszo biedna, duszo długo w ciemnościach błądząca!

I zjawisko, jak wówczas w grocie, przysunęło się bliżej, niby promień gwiaździsty i usta jego szukały ust umęczonego Abisaina. Abisain uczuł rajskie ich tchnienie i zadrżał ze szczęścia. — Miłuję cię! — szeptał w tęsknocie niezmiernej i Chrystusów pocałunek miru padł na usta jego, jak cichy kwiat. Szczęście głębsze, niż modra niebios otchłań, przejęło duszę Abisainową. Wzbiła się w górę z falą aniołów, podczas gdy poszarpane ciało, łachman krwawy, na ziemi leżało, a lud dokoła pięście podnosił i mściwe klątwy miotał.

KONIEC.

KRONIKA.

Kraków, 11 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Prota męczennika, Jacka męczennika i Teodory panny, jutro Tobjasza wyznawcy i Gwidona, pojutrze św. Aureljusza biskupa.

Od jutra rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo do uroczystości Podwyższenia św. Krzyża w kościołach: N. Panny Marji, u św. Krzyża, OO. Franciszkanów, na Smoleńsku (kościół otwarty od godziny 7 rano do 7 wieczór), u OO. Cystersów w Mogile przez cały tydzień.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 10, zachód przypada o godzinie 6 minut 2; długość dnia godzin 12 minut 52.

Zmiana lunacji. Druga kwadra księżyca przypada jutro d. 12 o godzinie 5 minut 51 rano.

Temperatura rano + 15 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od wydawnictwa.

Dnia 22 b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20 000 egzemplarzy i zostanie rozesłany po całym kraju. Osoby pragnące umieścić w nim swoje ogłoszenia, mogą już teraz zamawiać miejsce w naszej Administracji przy ul. Jagiellońskiej l. 7.

P. namiestnik hr. Kazimierz Badeni przejechał dziś o godz. 7 rano przez Kraków, udając się do Wiednia.

Artyści malarze pp.: Boller, Janowski, Kotowicz, Radziejowski i Żelechowski po 7 tygodniowym pobycie przy Morskiem Oku w Tatrach i dokonaniu prac wstępnych do panoramy tatrzańskiej, wrócili wczoraj do Krakowa. W poniedziałek d. 16 bm. ponownie ci opuszczają Kraków i wyjeżdżają do Monachjum dla rozpoczęcia samego dzieła.

Pustki, jakich w teatrze nowym od dwóch lat nie było, panowały na wczorajszem przedstawieniu „Łotrzycy“. Wprawdzie sztuka jest licha, ale w poczciwym Krakowie tylu mamy miłośników teatru, że i taki utwór zapełniłby salę, gdyby nie okoliczność, że 40 przedstawień operowych wycieńczyły nas pod względem finansowym i dziś wszyscy jesteśmy bez pieniędzy. Niech się teraz każdy przekona, czy nie mieliśmy racji zupełnej, gdy kilka miesięcy temu ostrzegaliśmy dyrekcję teatru, by na jesień opery nie sprowadzała, gdyż to zabije dramat i komedję. Dyrekcja nie chciała w to uwierzyć, ale, na szczęście, ocaliła ją komisja artystyczna, nie pozwalając na podwyższenie cen, w jej zaś argumentach znaleźliśmy dosłowne potwierdzenie tego, co myśmy w tej sprawie pisali. Opera mogłaby się u nas utrzymać tylko w miesiącach letnich, kiedy zwykły teatr odpoczywa, nigdy zaś w innych porach roku, gdyż toby się na dramacie zemściło.

Teatr letni. Dziś, o godzinie 8 wieczorem, odbędzie się w teatrze letnim w Parku krakowskim na dochód Tow. Bratniej pomocy ucz. Uniw. Jag. przedstawienie ulubionego wodewilu „Biedna dziewczyna“. Filantropijny cel z jednej, a tytuł przedstawienia z drugiej strony, ściągną niewątpliwie liczną publiczność. P. dyrektorowi Myszkowskiemu zaś musimy wyrazić pełne uznanie za ofiarowanie dochodów już z kilku przedstawień w bieżącym sazonie na różne szlachetne cele.

Ślub. W sobotę dnia 7 b. m. pobłogosławiony został w kościele św. Anny związek małżeński panny Marji Nałęcz Komornickiej z drem Augustem Bukowskim, prymarjuszem szpitala krajowego w Wadowicach. Od ołtarza wypowiedział rzewną, patrjotyczną przemowę do nowożeńców, ks. kanonik Bukowski, krewny pana młodego. W orszaku ślubnym widzieliśmy b. ministra prof. Madeyskiego z rodziną i p. starostę Dunajewskiego. Nader liczna publiczność towarzyszyła ceremonji ślubnej, a członkowie chóru „Sokoła“ krakowskiego odśpiewali dzielnemu druhowi wadowickiemu „Veni Creator“ Rödera.

Wyścig drogowy na rowerach między Krakowem, a Tarnowem, na odległość 86 kilometrów, urządza w niedzielę, dnia 22 września oddział „Sokoła“ krakowskiego. W wyścigu mogą wziąć udział jedynie członkowie sokolskich oddziałów kolarskich. Wkładka wynosi 4 korony; zgłoszenia przyjmuje się do 20 bm. włącznie. Oprócz 3 nagród dla zwycięzców, rozdane będą medale czasowe dla jeźdźców, którzy przybędą do mety w 4 godzinach. Start przy rogatce mogilskiej o godzinie 8 rano.

Jeden z kolarzy krakowskich najechał wczoraj po południu w Rynku głównym 6-letniego chłopczyka tak nieostrożnie, że malcowi zranił nos i spowodował znaczne pokrwawienie. Nieostrożność tego rodzaju, a powtarza się ona zbyt często, zasługuje nie tylko na energiczne skarcenie, lecz także na przykładną karę.

Mianowanie. Minister spraw wewnętrznych zamianował starszego inżyniera z tytułem i chara-

którem radcy budownictwa pana Józefa Sarego, radcą budownictwa w państwowej służbie budowniczej w Galicji, pozostawiając go nadal Starostwie krakowskiem.

Na Wawel przysłała młodzież z Lipnicy kwotę 4 złr. 40 cent.

Obwieszczenie. Z powodu rozpisania powszechnych wyborów do Sejmu Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, została ułożoną na podstawie przepisów ordynacji wyborczej z zastosowaniem ustaw krajowych z dnia 13 stycznia 1869 i 6 października 1868 L. 13 i 31 Dz. u. i rozp. kraj. Lista wyborców miasta Krakowa, którą od dnia dzisiejszego przeglądać można przez dni ośm, t. j. do dnia 17 bm. włącznie w sali Prezydjum Magistratu. Reklamacje z powodu opuszczenia w tej liście, lub też z powodu niewłaściwego w niej zamieszczenia winny być wniesione do Prezydenta miasta w ciągu dni ośmiu, t. j. do dnia 17 b. m. włącznie. Reklamacje po upływie tego terminu wniesione, nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 10 września 1895 r.

Prezydent miasta *J. Friedlein.*

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, rozpocznie się w Krakowie dnia 16 września 1895 r.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie zawiadamia pp. architektów, artystów, dekoratorów, przemysłowców, rękodzielników i szerszą publiczność, że bibljoteka Muzeum zostaje od dnia dzisiejszego na kilka tygodni zamkniętą dla użytku publicznego z powodu prac, podjętych dla jej przeniesienia do dolnych przestrzeni Muzeum i nowego jej urządzenia, wraz z czytelnią, z uwagą na większe wygody publiczności, która korzystać zechce z jej bogatej treści. O warunkach, w jakich nowo-urządzona bibljoteka będzie nadal otwartą i dogodnościach tak co do czasu użytkowania jej dzieł, jako też czasopism artystycznych, przemysłowych w nowym lokalu doniesie Zarząd Muzeum w swoim czasie. Winniśmy tedy dodać, że czynności około bibljoteki nie przeszkadzają zupełnie zwiedzaniu zbiorów techniczno-przemysłowych przez szan. publiczność.

Wypadek. Wczoraj, z dachu domu schroniska brata Alberta na Kazimierzu, spadł Franciszek Flaczyński, cieśla, zajęty naprawą dachu gątowego. Flaczyński, który upadając na bruk z wysokości dwupiętrowej, uszkodził sobie silnie stos pacierzowy, został przez pogotowie ratunkowe odwieziony do szpitala św. Łazarza.

Roboty na torze wyścigowym z powodu wyścigów, które odbędą się w dniach 4 (piątek) i 6 (niedziela) października, już się rozpoczęły. Budynki i place przed pawilonami na czas wyścigowy będą także uporządkowane. Szczegółowe propozycje biegów, na przyszłych wyścigach, w tych dniach podamy do wiadomości.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło drowi Edwardowi Graubartowi, lekarzowi praktykującemu w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, na zmianę nazwiska rodowego na „Grażyński".

Cholera. W mieście Tarnopolu zachorowały na cholerę w dniach 7 i 8 września trzy osoby i tyleż umarło, pozostaje w leczeniu ośm osób. — W Berezowicy Wielkiej, w powiecie tarnopolskim zachorowały dwie osoby. W żadnej zresztą innej miejscowości w kraju nie ma obecnie stwierdzonych wypadków cholery.

Wyścigi cyklistów. Wyścigi międzynarodowe na torze lwowskiego klubu cyklistów odbyły się w poniedziałek i udały się doskonale. Pogoda sprzyjała, tłumy widzów otaczały tor, na trybunie roiło się od pięknych pań, a co najważniejsze, nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Punktualnie o godzinie pół do 4 rozpoczął się turniej. Dziarscy cykliści w różnokolorowych kostjumach wysunęli się przed trybunę sędziów. Padł strzał — znak, że bieg się rozpoczyna, pomknęli po medale i tytuł: „mistrza w jeździe lwowskiego klubu cyklistów z r. 1895/6". „Czy granatowy zwycięży, czy biały, czy szafirowy?" szeptano na trybunie. Ledwie 5 minut minęło, a już 3.000 metrów przebiegli „kolarze" — pytanie było rozstrzygnięte. Tytuł „mistrza" i złoty medal otrzymał p. Artur Friedrich, wielki medal srebrny p. Henryk Mikolasch, mały medal srebrny p. Marjan Gustowicz.

Niemniej ciekawym był drugi wyścig; ścigali się nowicjusze, t. j. tacy, którzy jeszcze nigdy w publicznym wyścigu na torze nie brali udziału, a *pardon* nagrody honorowe zdobyli: pierwszą Otto Schreuer z Czerniowiec, drugą Ernest Last z Wtednia, trzecią Władysław Pawulski z Przemyśla.

Trzeci bieg na rowerach podwójnych (tandemach), 5000 metrów, czyli dwanaście i pół okrążeń toru, z warunkiem, aby obaj jadący byli członkami tego samego towarzystwa cyklistów, zakończył się, dzięki pp. Arnoldowi Friedrichowi i Antoniemu Tuchowi, zwycięstwem lwowskiego klubu cyklistów, drudzy minęli metę pp. Zdzisław Ritterschild i Ignacy Wójcikiewicz, członkowie krakowskiego klubu cyklistów a po nich pp. Władysław Ligęza i Marjan Gustowicz z lwowskiego klubu cyklistów; dla wszystkich będą miłą pamiątką wyścigu, medale.

Największy zaciekawienia budził czwarty numer programu: „wyścig główny na rowerach". Sprawa w istocie nie lada, bo chodziło o to, kto najprędzej 10.000 metrów przeleci.

Do walki o pierwszeństwo stanęło 7 kolarzy. Wyścig rozpoczęty, tysiące oczu ścigających się ściga. Co się stało? Na zakręcie jeden padł „wśród zawodu", reszta nie zważa na to, leci, leci! Na drugim zakręcie padł drugi, z pięciu pozostałych dwóch wysuwa się na czoło. To zielona plama, to czarna jest na przedzie, prześcigają się na przemian. Bardziej wrażliwy widz naśladuje bezwiednie ruchy ścigających się. Nagle z trzech pozostałych w tyle jeden wysuwa się na czoło. Teraz to zielona, to biała plama bieg prowadzi. Wjadą na siebie... Jeszcze raz w koło, a wyścig będzie rozstrzygnięty. Wszystkich sił dokładają, słychać przyspieszony oddech zapaśników, zgrzyt żelaznych rumaków, okrzyki hop, hop! jeszcze chwila... Uzasadniony protest wniósł Artur Friedrich, drugi za metą; na zakręcie zajechano mu drogę.

Pełna wdzięku „jazda rejowa", na ubranych suto kwiatami rowerach, 6 przemyskich cyklistów, uspokaja wzburzone gwałtownym wyścigiem nerwy.

Konkurs o rekord lwowski na 400 metrów, t. j. jedno okrążenie toru, wygrał Zdzisław Ritterschild z Krakowa. Na przebycie 400 metrów spotrzebował $33^1/_5$ sekund. Drugim najlepszym był Artur Niemczewski z Wiednia ($34^3/_5$ sekund). Następnie: Marjan Gustowicz, Arnold Friedrich i Wójcikiewicz (35 sek.)

Za wyścig krajowy na rowerach (5000 metr.) otrzymał: złoty medal Zdzisław Ritterschild, wielki srebrny medal Henryk Mikolasch, mały srebrny medal Marjan Gustowicz.

Konkurs w jeździe powolnej na rowerze wygrał Konrad Łoziński, potrzebując na przebycie 200 metrów 4 m. 20 sek., drugi Gustaw Hawranek 2 m. 38 cet.

W wyścigu z wyrównaniem na rowerach przybył pierwszy: Karol Domiczek (Lwów) medal złoty, drugi Aleks. Turzański (Lwów) wielki medal srebrny, trzeci Artur Niemczewski (Wiedeń) mały medal srebrny.

W wyścigu z wyrównaniem na tandemach otrzymali większe srebrne medale: Artur Friedrich i Antoni Tuch, (Lwów) mniejsze srebrne Zdzisł. Ritterschild i Ignacy Wójcikiewicz (Kraków), brązowe Wł. Ligęza i M. Gustowicz (Lwów).

Odpust częstochowski. W niedzielę, na ostatni tegoroczny odpust Narodzenia Najświętszej Marji Panny, przybyło do Częstochowy do 200.000 nabożnych, z różnych stron kraju i z zagranicy. Uroczystość kościelna rozpoczęta została w sobotę nieszporami, poczem z nastaniem wieczora puszczone były z wałów i wieży kościelnej (obecnie gruntownie restaurowanej) fajerwerki i zapalono ognie bengalskie, urządzane corocznie przez kilka zgromadzeń rzemieślniczych warszawskich, co przy iluminowaniu szeregu domów na Jasnej Górze i oświetleniu elektrycznem, sprawiało poważne wrażenie. W niedzielę po odprawieniu wotyw solennych w kaplicach Matki Boskiej Częstochowskiej i Kodeńskiej, celebrował J. E. biskup-sufragan wrocławsko-kujawski, ks Kossowski, przy licznej asyście duchowieństwa, sumę, w czasie której słowo Boże i kazanie wygłosił ks. Romuald, zakonnik zgromadzenia OO. Paulinów. W porze popołudniowej, w dniach onegdajszym i wczorajszym, J. E. ks. biskup udzielał na wałach klasztornych Sakramentu Bierzmowania. W niedzielę napływ ludu wiejskiego był tak wielki, że dostanie się do kościoła, kaplic, zakrystji, a nawet do korytarzy klasztornych, było niemożebne, a licznie przybyli księża, nie mogli podołać udzielaniu potrzeb religijnych. Kompanja warszawska, po pomyślnem bardzo przebyciu całej drogi, przyszła do Starej Częstochowy przed południem w sobotę, a po połączeniu się z pątnikami, przybyłymi koleją żelazną, w uroczystym pochodzie z obrazami świętemi i wieńcami, z orkiestrą na czele, weszła na Jasną Górę, przyjmowana pod figurą mową odpowiednią, wypowiedzianą przez jednego z zakonników miejscowych. W niedzielę, w porze rannej, przy wchodzeniu i wychodzeniu licznych kompanij do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, wydarzył się wypadek silnego zgniecenia jednej z kobiet, należącej do kompanji warszawskiej, którą, po udzieleniu pomocy lekarskiej, umieszczono na kuracji w jednym z domów na Częstochówce. Wypadek ten wywarł przykre bardzo wrażenie na uczestnikach kompanij warszawskich, którzy też gorliwie zaopiekowali się nieszczęśliwą. Wyjście kompanji przy muzykach i pieniach religijnych, rozpoczęło się wczoraj po południu, a kompanja warszawska opuszcza Częstochowę prawdopodobnie dopiero pojutrze, opóźnienie nastąpi z tego powodu, że przy niezwykłym tegorocznym napływie ludu miejskiego, kompanja warszawska nie mogła przystąpić do spowiedzi i komunji świętej.

Amnestja dla zabójcy. Na początku r. b. porucznik Czaszyński zabił sztabs-kapitana Klewcowa, za co przez sąd okręgowy wojenny w Warszawie, skazany został (w maju r. b.) na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na Sybir. Obecnie, jak donosi *Warsz. Dniew.* z dnia 19 (31) sierpnia (nr 186) na mocy najwyższego rozkazu, kara powyższa została złagodzoną. Czaszyński odsiedzi jeden rok w twierdzy i pozbawiony będzie tylko niektórych praw i przywilejów służbowych. Dla niesprawiedliwie i niepranie skazanych 24 księży katolickich, nie ma żadnej amnestji!

Statek „Litwa". Zaany bogacz i ekscentryk hrabia J. Milewski, kupił od arcyksięcia Karola Stefana wspaniały yacht — przezwał go „Litwa" i popłynął na nim do Konstantynopola. Jest to bardzo ładny okręcik, pojemności 200 ton, a długości 39 metrów. Zawiera piękny salon, 5 kabin przepysznie umeblowanych i odpowiednie pomieszczenie dla służby. Płynie z szybkością 11 mil morskich na godzinę. Z powodu cesarskiej rocznicy wstąpienia na tron, cały statek przybrany był w kolory tureckie i rzęsiście uiluminowany. Hrabia Milewski zaprosił na pokład wyższych urzędników ambasady austrjackiej i angielskiej, cały sztab austrjackiego okrętu wojennego „Taurus", jak również grono pięknych kobiet, należących do arystokratycznego towarzystwa stambulskiego. Yacht zrobił wycieczkę aż do wieży Leandra. Przypadek o mało nie przerwał tego przyjemnego spaceru. W Terapji, okręt zatrzymał się, aby zabrać zaproszonych z Summer-Palace. Nagle, puszczono racę z brzegu i ta padła na pokład. Powstał krzyk między kobietami i zamięszanie. Racę prędko jednak zagaszono i powoli wszyscy się uspokoili, a jacht odbywał dalej jazdę po Bosforze. Nie potrzeba dodawać, że przyjęcie na statku było królewskie i hr. Milewski przypomniał obecnym dawną polską gościnność. O tych wszystkich rzeczach, dowiedzieliśmy się z Nru 196 dziennika *Stamboul*, który wyszedł 4 b. m. w Konstantynopolu.

Zabójstwo. Z Tarnopola piszą pod d. 8 bm.: Ubiegłej nocy na gościńcu, prowadzącym do Berezowicy wielkiej, blisko oberży na t. zw. „Pohulance" zamordowało kilku Mazurów, pracujących przy budowie kolei żyda, woźnicę materjałów drzewnych. Rzecz miała się następująco: W karczmie na Pohulance przy wódce robotnicy kolejowi „Mazurzy" i „Rusini" pokłócili się; na to wszedł woźnica ów, który przejeżdżając wstąpił na szklankę piwa, a wmięszawszy się do kłótni, obraził miał Mazurów. Ci już w karczmie chcieli mu „łaźnię" sprawić, atoli uspokojono ich; zawziętych jednak kilku Mazurów wyszło z karczmy, a zaczaiwszy się na gościńcu na woźnicę, ubili go na śmierć nożami i obuchami. Trupa o świcie znaleziono. Kilku z zabójców zdołało na razie umknąć, jednego zaś Mazura żandarmerja ujęła i do sądu odstawiła.

Obydwa strejki w Stanisławowie, a to garbarzy i piekarzy, zakończyły się pewną ulgą dla strejkujących. Garbarze zyskali 10 do 13 prc. podwyższenia płacy i zmniejszenie o dwie godziny dziennie czasu pracy, piekarze również odnieśli pewne korzyści.

Dawny zamek ks. Wiśniowieckich w Wiśniowcu, należący ostatniemi czasy do ks. M. Kocsubeja, przeszedł, jak donosi *Kijewskoje Słowo* wraz z 200 dziesięcinami ziemi, na własność I. Demidowa.

Głośna sprawa. Wielką sensację w całej oko-

licy Proskurowa na Podolu rosyjskiem wzbudziła wieść o aresztowaniu przez sędziego śledczego trzech braci, obywateli ziemskich, Aleksandra, Mikołaja i Jana Szpanowskich, synów bardzo bogatego obywatela, właściciela dóbr Bedrykowce, p. Bolesława Szpanowskiego. — Aresztowanie nastąpiło skutkiem porządzenia młodych Szpanowskich o zabicie pastucha Adama Soroczyńskiego, który ukradł tym panom 40 rubli 50 kopiejek. Trupa znaleziono w lesie pod dębem, a panowie Szpanowscy opowiedzieli, że Adam Soroczyński, ukradłszy im pieniądze, a męczony wyrzutami sumienia, wdrapał się na szczyt dębu i zeskoczywszy stamtąd na ziemię, odebrał sobie życie. Tymczasem oględziny lekarskie wykazały, że śmierć bynajmniej nie nastąpiła przez samobójstwo, lecz wskutek pobicia drągiem żelaznym. Zachodzi więc przypuszczenie, że Szpanowscy, chcąc mu odebrać ukradzione im pieniądze, zmuszali do tego pastucha biciem i bili go dopóty, póki ducha nie wyzionął. Ojciec ich chciał złożyć za synów 80.000 rubli kaucji, lecz władze sądowe jej nie przyjęły i zatrzymały pod zamknięciem wszystkich trzech młodych ludzi. P. Bolesław Szpanowski, ojciec, człowiek niezmiernie bogaty, słynie w okolicy, jako wielki dziwak, który nie dał swym synom najmniejszego wykształcenia, zmuszając ich do najprostszej pracy około roli w jednym ze swych folwarków, gdzie właśnie popełnioną została przez owego pastucha kradzież.

W Berlinie, w święto Sedanu Towarzystwo tramwajowe miało dochodu w niedzielę 57.000 marek, a w poniedziałek 63 000 marek. Był to najwyższy dochód jaki wpłynął za jeden dzień od czasu istnienia tego Towarzystwa. Właściciele dorożek i Towarzystwa omnibusowe długo w pamięci zachowają tegoroczne święto Sedanu. Kolejami wyjechało w poniedziałek wieczorem z Berlina około 300.000 osób.

Pierwszą karę w Berlinie za naruszenie spoczynku niedzielnego, zapłacił pewien majster piekarski, w kwocie 20 marek, lub w razie nieuiszczenia, 4 dni aresztu. Sprawdzono bowiem, że czeladź pracowała w jego warstacie jeszcze o god. 8 rano.

Róża Bonheur i r. 1870. *Figaro* umieszcza następujące wspomnienie z wojny r. 1870. Gdy armja pruska, w swoim marszu na Paryż, stanęła w okolicy Fontainebleau, zgłosił się do księcia Fryderyka pewien malarz, który udzielając księciu wskazówek topograficznych, nadmienił w rozmowie, iż w pobliżu znajduje się willa Róży Bonheur, pełna obrazów, wraz z pracownią. Książę postanowił zwidzić pracownię artystki i złożyć jej wizytę. Artystka, prawa Francuska, przyjęła gościa, ale cofnęła się do dalszych pokojów. Książę kazał otworzyć pracownię artystki i znalazł w niej starego sługę i model artystki. Modelem tym był żywy jeleń, ten sam, którego obraz znajduje się w Salon d'Anvers i podziw powszechny obudza. Jeleń, lubo oswojony, gdy książę zbliżył się doń, aby go pogłaskać, zrobił ruch, jakby się gotował do skoku w celu napaści, począł kopać ziemię i obrzucił księcia, oraz jego otoczenie błotem. — Stary sługa począł drżeć z trwogi, patrząc w twarz księcia, z którego ust wyszło zaklęcie. Jeden z adjutantów chwycił za rewolwer, pragnąc zwierzę zastrzelić, ale książę powstrzymał go od tego, nakreślił kartę, którą oddał staremu słudze i opuścił pracownię. Na karcie owej znajdował się stanowczy rozkaz do oficerów, podoficerów i żołnierzy armji niemieckiej, w którym książę nakazywał szanować dom Róży Bonheur i pozostawić go w spokoju.

Osobliwa sprawa toczyła się w tych dniach przed jednym z sądów wiedeńskich. Pewien urzędnik, Adolf T., stanął tam oskarżony o fałszywy meldunek, zapisał się bowiem przy zmianie mieszkania, jako kawaler.

— Dlaczego się pan tak zameldowałeś? — pyta sędzia.

— Ze strachu przed żoną — odpowiada oskarżony.

— Jak to rozumieć?

— Panie sędzio, jestem rozwiedziony z żoną, a ona prześladuje mnie na każdym kroku. W dzień i w nocy nie mam od niej spokoju. Zameldowałem się więc, jako kawaler, aby utrudnić jej pościg.

Tchórzliwego nieboraka skazano na 5 guld. kary.

Kopalnię złota i to bardzo obfitą, odkryto w Kapstadzie, w miejscowości Griqualand. Tamtejsi kapitaliści zakupują na gwałt ziemię, celem jej eksploatacji. Skutkiem odkrycia tych min, miasto Kimberley odzyskuje napowrót utracone stanowisko i już obecnie zapanował w niem ruch gorączkowy.

Międzynarodowy turniej szachowy, który się toczył przez cztery tygodnie w Hastings, w Anglji, zakończył się zwycięstwem młodego, 22-letniego Amerykanina, Pillsbury'ego Na 21 rozgrywanych partyj wygrał on $16^1/_2$ i zyskał pierwszą nagrodę 150 funtów (1.800 złr.). Druga nagroda dostała się Czigarynowi za 16 partyj (1.400 złr.), trzecia Laskerowi za $15^1/_2$ partyj (1.000 złr.), czwartą zdobył dr Tarrasch za 14 partyj (900 złr.), piątą Steinitz za 13 partyj (560 złr.), szóstą E. Schiffers za 12 partyj (450 złr.) i ostatnią siódmą podzielili się Bardeleben i Teichman za $11^1/_2$ partyj (70 złr.). Dalsi uczestnicy mieli partyj: Schlechter 11, Blacburne $10^1/_2$, Walbrodt 10, Burn, Janowski i Mason po $9^1/_2$, Bird i Gunsberg po 9, Albin i Marco po $8^1/_2$, Pollack 8, Mieses i Tinsley po $7^1/_2$, Bergani 3 partje. Ci dostali tylko za każdą wygraną partję po 1 funcie (12 złr.), jeźli zaś były to partje wygrane z trzema pierwszymi zwycięzcami — po 2 funty (24 złr.). Zwycięzca Pillsbury urodził się w Bostonie, a mieszka w Brooklynie. Przed przybyciem do Europy, poprzedziła go już sława dużego talentu, nikt jednak nie spodziewał się, iżby mógł on pobić takich doświadczonych mistrzów, jak Czigaryn, Steinitz, Lasker i Tarrasch, z których każdy zwyciężał na niejednym turnieju.

Rabunek w pociągu. Na linji kolei włoskiej między Bolonją a Florencją dokonano znów śmiałego rabunku w pociągu pospiesznym, wychodzącym z Bolonji o 7 wieczorem. Do przedziału pierwszej klasy wsiedli tam adwokat Carpi, poseł Rossi i adwokat Buscemi. W Casalecchio przybył czwarty podróżny, kupiec Manfredi, zajmując pozostałe miejsce. W Bergato wysiedli Rossi i Buscemi, pozostał zaś p. Carpi ze swym towarzyszem, który ułożywszy się, zasnął zaraz mocno. Gdy pociąg począł się zbliżać do pierwszego z licznych na tej drodze tunelów, Carpi pozamykał okna przedziału z obu stron, aby uniknąć gęstego dymu. Przy tej czynności, wychyliwszy się przez okno, dostrzegł jakiegoś człowieka, idącego po stopniach wagonowych wzdłuż pociągu od strony lokomotywy. W dymie, rozjaśnionym od świateł lokomotywy, sylwetka idącego odbijała się wyraźnie. Wagon adwokata był w pociągu trzecim od końca. Zanim ów człowiek doszedł do niego, wrócił się znowu, idąc ku przodowi pociągu. Adwokatowi przyszły wówczas na myśl rozboje kolejowe z ostatnich czasów, jak ograbienie biskupa z Foligno lub inżyniera Confalonieri, napadniętego przed rokiem na tejże drodze. Zaciekawiony wyglądał przez szybę i niebawem zobaczył jakiegoś człowieka, który jakby przylepiony do ściany tunelu, oczekiwał w tem właśnie miejscu, tu bowiem z powodu ostrej krzywizny, pociąg bardzo zwalnia biegu. W tej chwili obudził się towarzysz Carpiego i narzekając na gorąco, chciał po swej stronie okno otworzyć. Carpi, nachyliwszy się nad siedzącym i stojąc tyłem do drzwi, począł mu bardzo głośno, z powodu huku pociągu, tłómaczyć, iż naszłoby do wnętrza dymu. Rozmowę przerwało im zjawienie się jakiegoś indywiduum, które z za pleców Carpiego krzyknęło: „Bez hałasu! Nie ruszać się! Wyjąć pugilaresy!" i zmierzyło z rewolweru do adwokata. Człowiek ten biednie ubrany, niestraszny, ale bardzo stanowczy w spojrzeniu, pochwycił przytem za złotą dewizkę adwokata, która przy szarpnięciu w kawałki się rozleciała. Gdy Carpi niemy z przerażenia wahał się jeszcze, rabuś dodał: „Dalej! Prędzej! Wyjmować zegarki i pieniądze! Inaczej zastrzelę, bo nic nie mam do stracenia!" Nie pozostało nic, jak oddać zegarek i sakiewkę z 300 lirami, które rabuś schował i mierząc ciągle do adwokata, zwrócił się do kupca Manfrediego, nieruszającego się dotąd z siedzenia. Zdobycz była tu większa, kupiec bowiem oddał pugilares z 1.500 lirów i zegarek za 600 lirów. Wszystko to zniknęło w kieszeni rabusia, który cofając się z rewolwerem w ręku, drzwi za sobą zamknął i przepadł w ciemnościach. Jeden z podróżnych z innego wagonu widział go idącego najspokojniej po stopniach i wzdłuż wagonu, lecz wziął go za konduktora. W sąsiednim przedziale tegoż samego wagonu, gdzie ograbiono Carpiego i Manfrediego, znajdował się kupiec Landini, wiozący 55.000 lirów w gotówce i 45.000 w wekslach. Ograbiony w r. z. inżynier Confalionieri, po przeczytaniu opisu osoby zbrodniarza, zatelegrafował: „Ten sam, co mnie ograbił, lecz wtedy był ze sztyletem".

Konkursy. Posada nadetatowa nauczyciela lub nauczycielki przy 4-ro klasowej szkole ludowej w Ulanowie, okręg Nisko, z płacą 300 złr. i 30 złr. na mieszkanie jest zaraz do nadania. Przy powszechnym braku nauczycieli kwalifikowanych, może się starać o tę posadę siła nie zupełnie ukwalifikowana, a będzie przyjętą z powodu, że w okręgu Niskim jest wiele posad opróżnionych, i że w niektórych szkołach prowadzi jeden nauczyciel, aż 250 dzieci na szkodę wychowania.

Rada m. Tarnopola rozpisuje konkurs na posadę drugiego lekarza miejskiego w Tarnopolu. Pensja 600 złr. 170 dodatku i 3 pięciolecia po 60 złr. każde. Podania wnosić do 1 października r. b.

W politechnice lwowskiej jest wolna posada asystenta przy katedrze budownictwa lądowego. Pensja 600 złr. Podania wnosić do końca września.

Upadłość. Israel J. Leon Pordes, księgarz we Lwowie, zbankrutował.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we środę 11 b. m. „Hanusia", senne marzenie w 2 oddziałach i 3 odsłonach, Hauptmanna, rozpocznie „Na klęczkach", dramolet w 1 akcie Józefa Kościelskiego. Jutro we czwartek 12 b. m. „Na bezdrożu", sztuka w 5 aktach i 6 odsłonach, Sawiczewskiego (występ pani Siennnickiej). W piątek 13 b. m. „Spazmy modne", komedja w 3 aktach, Wojciecha Bogusławskiego.

HUMOR.

Pan Goldkupfer: — Wie książę co? Ja to mam taki pewny wzrok, takie spojrzenie, co jak ja raz komu spojrzę, to ja już wiem co on mieszli.

Książę (z uśmiechem). — O! to panu musi być bardzo przykro...

— Więc hrabia nie mieszli o rękę mojej córki?

— Nawet nie myślałem,

— Jakto? Pomimo, że tylokrotnie i to dość poważnie jego żądania starałem się...

— Właśnie dlatego, baronie. Pożyczając mi tak nieoględnie pieniędzy, złożył pan dowód jak dalece niepewna jest fortuna w takich znajdująca się rękach. Dla mnie zaś tylko to co pewne, ma wagę. Pan jesteś lekkomyślny, panie baronie, bardzo lekkomyślny...

Grzesiek znalazł 10 centów, sprzątając w pokoju pana Salomona. Pan Salomon oddaje mu monetę i rzecze:

— Weź sobie chłopcze, weź sobie, to za uczciwoszcz.

W tydzień później, ginie p. Salomonowi gulden z kamizelki.

— Słuchaj Grześ, czy ty nie znalazłeś guldena w mojej kamizelce?

— Znalazłem proszę pana, ale wziąłem go sobie za uczciwość.

— Ile oskarżona liczy lat? — pyta sędzia.

— To pozostawiam wysokiemu uznaniu sądu.

Jakeś powiedział dawniej: to pan!
Każdy określić mógł jego stan.
Kto był paniczem — wiedział też,
Gdyż długi robił i wydał i wszerz!
Dziś panów u nas już mało jest,
Panicz utracił swój dumny gest,
Lecz za to panków wciąż mnoży się.
Których określić nie można — nie!

Dawniej mówiono: „Szanujmy się sami,
Jeżeli chcemy, by was szanowano."
Dziś, gdy się wszystko zmienia między nami
I gdy z wieczora nawet robią rano,
Niech cię przysłowie dawne już nie mami,
Idź drogą, którą idzie całe grono,
I mów, jak mówią: „Chwalmy się wciąż sami,
Jeżeli chcemy, aby nas chwalono".

— Co robi feldfebel, gdy wchdzi do izby rekruckiej?

— Wymyśla.

— Powiadam szanownej pani, że poezje Horacjusza są wprost wspaniałe, tylko szkoda, że ci uczeni piszą wszystko po łacinie.

— Proszę pani majstrowej (nasz pan majster musi być ciężko chory.

— A to dlaczego?

— Bo ci wczoraj wieczór przyszedł całkiem trzeźwy do domu.

OSTATNIA POCZTA.

Pełny komitet powiatowy bocheński w komplecie około stu członków uchwalił postawić kandydaturę dra Franciszka Hoszarda na posła do Sejmu z kurji mniejszych posiadłości powiatu bocheńskiego. Innej kandydatury do komitetu powiatowego nie zgłoszono. *Dr A. L. Serafiński.*

Wczoraj otwarty został w Przybramie Wiec katolików, liczący 2.000 uczestników. Honorowym prezydentem wybrano ks. Karola Schwarzenberga, prezydentem ks. Ferdynanda Lobkowitza. W Wiecu bierze udział kardynał hr. Schönborn oraz biskupi z Berna i z Budziejowic. Do papieża i do cesarza wysłano depesze

z wyrazami hołdu. Zgromadzenie uchwaliło rezolucje w sprawach religji, narodowości, kwestji socjalnej, szkoły i katolickiej organizacji społeczeństwa.

Na objedzie, danym onegdaj w zamku szczecińskim na cześć prowincji, był obecny cesarz austrjacki i król saski, inni obcy i niemieccy książęta, ambasador Szögenyi, szef sztabu jeneralnego Beck, marszałek angielski Roberts i dostojnicy prowincjonalni. Cesarz niemiecki nie wzniósł żadnego toastu, tylko cicho przypijał do obu monarchów. Wieczorem odbyli monarchowie przejażdżkę po Odrze, przypatrując się świetnej iluminacji brzegów i wspaniałym ogniom sztucznym. Niezliczone tłumy publiczności witały monarchów entuzjastycznie.

Francuski kongres robotników w Romilly, uchwalił rezolucję, w której oświadcza, że utrzymanie pokoju jest rzeczą konieczną. Kongres poleca nadto socjalistycznym deputowanym, aby wnieśli w parlamencie obniżenie stopy armji czynnej w państwach europejskich, przez zawarcie międzynarodowej konwencji.

W Paryżu rozprawa karna przeciw Towarzystwu kolei południowych, rozpoczęła się wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych. Feliks Martin, dyrektor Towarzystwa, oraz członkowie Rady zawiadowczej, Bobin i André, obwinieni są o zbrodnię sprzeniewierzenia. Natłok publiczności jest wielki. Rozprawa potrwa trzy dni.

W zurychskim gmachu politechniki, otwarty został wczoraj kongres dla badania wytrzymałości materjałów budowlanych. W kongresie bierze udział 300 uczestników z 14 państw. Zgromadzonych powitał w imieniu kraju prezydent szwajcarskiej Rady szkolnej, Bleuler. Kick z Wiednia. wygłosił mowę ku pamięci zmarłego inicjatora kongresu, Bauschingera.

W Brukseli otwarty został międzynarodowy kongres rolników. Belgijski minister rolnictwa, Bruyn, powitał przemową uczestników kongresu, którzy przybyli w liczbie około 700 niemal ze wszystkich krajów. Przewodniczącym obrany został Cartuyvel. Po utworzeniu 12 oddziałów, rozpoczęto prace w sekcjach.

Według wiadomości nadeszłych z Pragi, wybory do Sejmu czeskiego, odbędą się w miesiącu listopadzie.

Podczas manewrów węgierskich pod Stuhlweissenburgiem 200 żołnierzy uległo skutkiem upałów porażeniu słonecznemu, z tych 20 śmiertelnie.

Niedyspozycja, jakiej uległ lord-mayor Londynu, w czasie przedstawienia, w teatrze „Komedji francuskiej", szczęściem, nie miała żadnych groźnych następstw. Sir Józef Renaldt, mógł już w niedzielę brać udział w śniadaniu, wyprawionem z powodu jego przybycia do Paryża, przez pana Hanotaux, ministra spraw zewnętrznych, w czasie którego wzniósł toast na zdrowie królowej Wiktorji i oświadczył, że podróż lordamayora do Paryża, powinna zacieśnić serdeczniej związki między Anglją i Francją.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 21 września (rano). Namiestnika Galicji, hr. Badeniego, spodziewają się tu w sobotę. (Zdaje się, że przybędzie on tam prędzej, gdyż dziś oczekują go w Krakowie. *Przyp. Red.*)

Praga 11 września (rano). Na wczorajszem drugiem posiedzeniu wiecu katolików, był obecny kardynał Schoenborn.

Belgrad 11 września (rano). Wieść niesie, że król Aleksander ma się zaręczyć z jedną z wielkich księżniczek rosyjskich. Pośredniczką była matka, królowa Natalja.

Petersburg 11 września (rano). Przybył tu kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe. Wrzekomo nie ma on żadnej misji politycznej, tylko chce carowi podziękować za to, że jego żonie pozwolił utrzymać się przy Werkach.

Brody 10 września (w południe). Z powodu, że na Wołyniu cholera rozszerza się, została tu zarządzona dezinfekcja osób, przybywających z okolic nawidzonych przez epidemję. W Dubnie umarło w ciągu ostatnich 3 tygodni 218 osób.

Wiedeń 10 września (w południe). Dnia 13 bm. mają się tu zjechać na konferencję członkowie lewicy.

Zofja 10 września (w południe). Utrzymują tu na pewne, że Rosja dała wskazówkę metropolicie Klemensowi, aby oświadczył ks. Ferdynandowi, że tylko jego abdykacja może Rosję z Bułgarją pojednać. Samo przejście na prawosławie księcia Borysa trudności nie wyrówna.

Belgrad 10 września (w południe). Król Milan zażądał trzechletniego pasportu na nazwisko hrabiego Takowy, ale w nawiasie jest (król Milan) ważnego do wszystkich państw.

Paryż 10 września (w południe). Człowiek, który chciał wykonać zamach u Rotschilda, nazywa się Leon Boley i z zawodu jest mechanikiem. Między Batignolles a dworcem Saint Lazare nastąpiło zetknięcie pociągów. Dwadzieścia osób rannych.

Langres 10 września (w południe). Prezydent Republiki Faure, zwidzał dziś zakłady wojskowe i szpitale.

Turyn 10 września (w południe). Księżę Aosta po ostatnim wypadku zupełnie już wyzdrowiał. — Wczoraj został tu otwarty XIII kongres włoskich katolików w kościele św. Jana Ewangielisty. Zagaił go arcybiskup Turynu wspaniałą przemową; na kongresie jest 20 arcybiskupów i biskupów, a 40 delegatów rozmaitych biskupstw.

Berlin 10 września. Pomimo zaprzeczeń, wychodzących ze źródeł angielskich, zapewniają tutejsze źródła dobrze poinformowane, iż Niemcy we właściwej porze dla zabezpieczenia swojego stanowiska i swoich interesów wschodnioazjatyckich czynią kroki do zajęcia Chusanu w Chinach.

Petersburg 10 września. Według pogłoski zaznaczonej przez gazetę *Now. wr.* spodziewani są w Petersburgu jenerał-gubernator kijowski i niektórzy gubernatorowie kraju południowo-zachodniego, mający roztrząsnąć kwestję wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich.

Petersburg 10 września. Do *Now. wr.* telegrafują z Władywostoku, że w dniu 4 września otwarty został ruch kolejowy przez most imański; rozpoczęto układanie szyn na dystansie chabarowskim.

Petersburg 10 września. W mieście Hull w Anglji stwierdzono wypadek cholery.

Wiedeń 10 września. Po zamknieciu giełdy: Kredyty 407·50 Laenderbank 290·50, Staatsbahn 411·50, Lombardy 112·87.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 10 września.

Targ dzisiejszy odbył się w spokojnem usposobieniu, odbyt na pszenicę był mały, jednak ceny się utrzymały. Z powodu, że za żyto węgierskie żądano wyższej ceny, krajowe wskutek tego uzyskało parę centów na cenie więcej.

Płacono nową pszenicę: białą —·— do —·—; czerwoną 7·35 do 7·60 złr.; żółtą 7·35 do 7·65 złr.; żyto nowe 6·35 do 6·55 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 złr.; na paszę 5·60 do 5·90 złr.; owies stary 5·60 do 6— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·15 do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 8 września.

Ruch targowy z dnia 6 i 7 września br.: — Przypędzono 3506 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 26 do 35 złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 38 do 44 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 3047 do krajów Monarchii 3407 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Wł. Chełmicki z Król. Pols. Dr L. Vanet z Pragi. Z. Kheilowa z Pragi. L. Trakalowa z Pragi. A. J. Winkler z Uxiarlem. M. Lewandowski z Warszawy. J. Danko z Wiednia. W. Godebusch z Reichenbergu. H. Cohn z Wiednia. L. hr. Herbstein z Berna M. J. Wimmer z Wiednia.

Hotel Saski. H. Winkler z Warszawy. Fr. Kijowski z Warszawy, J. hr. Koziebrodzki z Trembowli. Ks. biskup Kossowski z Włocławka. P. Pollak z Wiednia. M. hr. Ledóchowski z Wołynia. F. Scharmer z Gdańska. E. Schmidt z Warszawy. M. Tabaczyński z Król. Pols. M. Kojszor z Warszawy. R. Zawadzki z Ojcowa. N. Zatorski z Galicji. E. Koch-Hagen z Bytomia. M. Nieszkowska-Chotecka z Warszawy. K. I. Zbiechowicz z Włocławka. Dr Z. Nieszkowski z Warszawy. K. Schmidt z Zaryszyna.

Hotel Drezdeński. B. Wygasiński ze Schodnicy. M. Szumlański z Krzywej. L. Rogall z Berlina. J. Zaborowski z Oleśnicy. N. Grzesiewiczowa z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 —	Anglobank	176 —
Renta austr. srebrna	101 35	Union	353 50
Renta austr. 4% złota	122 45	Bankverein	173 —
Renta austr. 4% koronowa	101 40	Akcje Länderbank	236 80
Akcje bank. aust.-w.	1065	„ kol. Kar. Lud.	223 50
„ kredytowe	405 60	„ „ lwowsko-czerniow.	325 —
Londyn	120 70	„ „ południ.	113 50
Napoleony	9 58½	Elbenthal	292 50
Dukaty	5 70	Nordbahn	3600
Marki	59 07½	Staatsbahn	409 62
4% Renta węg. kor.	99 90	Alpin	101 60
4% „ „ złota	122 45	Akcje tytoniowe	241 50
Losy prem. węg	160 —	Ruble	129 62
Losy tureckie	77 80		
Berlin 0 września			
Banknoty austr.	169 25	4% Listy likw. pols.	69 10
Krótki Wiedeń	169 10	Renta włoska	90 80
Banknoty ros.	219 95	Akcj. austr. kred.	252 70
Listy zast. pols.	219 90	Ultimo Ruble	219 75

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu **D-rowi Smolarskiemu** składam moje szczere i serdeczne podziękowanie za troskliwość i opiekę w czasie mej ciężkiej choroby z całem poświęceniem i sztuką lekarską z której choroby w nadspodziewanie krótkim czasie powróciłam do zdrowia.

Racz przyjąć W-ny Panie Doktorze podziękowanie to od wdzięcznej Ci pacjentki.

Ludwika Jaschke.

Artykułem moim umieszczonym w *Głosie Narodu* z dnia 10 marca 1895 Nr. 58 w rubryce nadesłane a powtórzonym w dodatku nadzwyczajnym Głosu Narodu do Nr. 63 uczuli się obrażonymi pp. Andrzej Pawlikowski, Hipolit Sarnecki i Feliks Lejko i przeciw mnie wystąpili ze skargą. Ponieważ w inkryminowanym artykule nie miałem wcale na myśli wymienionych Panów, których cenię i szanuję, ponieważ stylizacja tego artykułu była rzeczywiście nie jasną i mogła być źle zrozumianą przeto poczuwam się do obowiązku dania wymienionym Panom zupełnego zadosyćuczynienia i odwołania rzeczonego artykułu, o ile on odnosi się do wymienionego w nim deficytu kasowego.

Tomasz Rymiewicz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.